

Wybory w Dagestanie.

Demonstracja lojalności i pogardy

Tekst i zdjęcia Iwona Kaliszewska

- **Gulia, idziesz na wybory?**
 - **??? A co za wybory? U nas?**
 - **A ty, Abdurachman? – pytam z nadzieją.**
 - **E, szkoda czasu.**
-

Jest 10 października 2010 roku, w całej Rosji trwają wybory do regionalnych parlamentów, rad miejskich oraz wybory merów miast.

W Machaczkałe, stolicy położonego w południowej Rosji Dagestanu, głosowanie mogłoby łatwo umknąć nieświadomemu przyjezdnemu. Plakatów nikt tu nie rozlepił, brak jakichkolwiek transparentów, billboardów, ulotek. Wnikliwe oko dostrzeże gdzieś wyblakłe, wywieszane lub wypisywane na każde wybory hasło „*Wszystkie na wybory!*”. Miasto żyje codziennym życiem. Czynne są sklepy, punkty usług, bazy.

W poszukiwaniu najnowszych plotek wybieram się na jeden z większych bazarów w Machaczkałe. Niestety, nawet tu o wyborach nikt nie dyskutuje.

– *Diewuszka, skąd ty się urwałaś? Tu już nikt od dawna w takie rzeczy się nie bawi! Ty chyba nie miejscowa? E, ona myślała, że ktoś tu na wybory chodzi! Może jakby płacili, to ktoś by poszedł – wprawiłam w dobry humor panią sprzedającą chleb.*

Muezin odśpiewał właśnie popołudniowy azan. Jest jeszcze wcześniej, cały czas mam nadzieję spotkać kogoś, kto pójdzie głosować. Obdzwaniam znajomych. Bezskutecznie. Abdurachman w końcu decyduje się pójść. Dla mnie. Pewnie z gościnności... lub litości. Idzie do szkoły, gdzie ostatnio głosował. Komisji wyborczej jednak tam nie ma. Ktoś skierował go na pocztę. Tam również ani śladu wyborów. Po dwóch próbach rezygnuje. Wraca do codziennych zajęć. Żadnych ogłoszeń, obwieszczeń, drogowskazów.

– Widocznie od tego roku już nawet komisji wyborczych nie robią – rzuca ironicznie. – Przestali organizować spektakl. Po co kasę tracić, wyniki i tak dawno znane – dodaje.

Kandydatem na mera w Machaczkałe jest Said Amirow – postać niemal legendarna. Władzę w stolicy trzyma od 1998 roku, „wybierany” w „demokratycznych” wyborach

był już czterokrotnie. Ma wielu wrogów. Kilkanaście razy padał ofiarą zamachów, pod względem ich liczby jest liderem wśród dagestańskich polityków. W efekcie jednego z zamachów został kaleką, co nie przeszkadza mu jeszcze silniej trzymać się stołka. Nazwisk kontrkandydatów nikt nie jest w stanie wymienić. Niektórzy zupełnie serio zapewniają, że startuje tylko Amirow! Po dłuższych poszukiwaniach znajdują w Internecie dwa nazwiska konkurentów Amirowa. Ponoć jego krewni.

* * *

Tu nikt już od dawna w takie rzeczy się nie bawi! Ty chyba nie miejscowa? E, ona myślała, że tu ktoś na wybory chodzi! Może jakby płacili, to ktoś by poszedł.

Kaspijsk, miasteczko koło Machaczkały. Musa chodzi od domu do domu. Ma w samochodzie parę zgrzewek mąki i cukru. Obszedł już całą swoją dzielnicę. Namawiał do głosowania na partię Jedna Rosja. Nie jest jej członkiem. Za agitację zapłaci mu 5 tysięcy rubli (500 złotych). Przyda się jako dodatek do skromnej pensji. Musa puka do mieszkań, recytuje formułkę. Wie, że ludzie nie pójdą głosować, oni wiedzą, że płacą mu za to, żeby ich zachęcał. Opierają się przed przyjęciem mąki. Chcą być mili, więc zapewniają o chęci głosowania. On wie, że nie pójdą. Oni wiedzą, że on

wie. Mąkę biorą. Musi ją przecież komuś rozdać. Gra toczy się kilka dni. Do wyczerpania zapasów. I początku wyborów. Rodziny i przyjaciół Musa nawet nie próbuje przekonywać. Jeszcze gotowi pomyśleć, że zaangażował się politycznie.

* * *

Rejon cumadyński. W górskich aułach wybory wzbudzały więcej emocji. Krążą plotki, że za głos płacono tam nawet po 4 tysiące rubli (400 złotych), w zależności od wielkości wsi, dobytku lub determinacji startującego. Kwoty te wydają się trochę przesadzone, jednak fakt przekupywania wyborców nie ulega wątpliwości. Stawka jest bowiem wysoka – stanowisko szefa administracji rejonu to nie tyle prestiż (bo tego posiadanie władzy dostarcza tu tylko w umiarkowanym zakresie), co, przede wszystkim, dostęp do budżetu. Skąd jednak mieć pewność, że delikwent, który wziął od nas pieniądze, zagłosuje jak trzeba? I nie weźmie również od kontrkandydata? To proste. Szczęściarzom, od których tak drogo kupowano głos, konfiskowano paszporty, które oddawano dopiero w dniu wyborów, wraz z wypłatą. W ten sposób zapewniano sobie nie tylko głos, ale i wysoką frekwencję. Bilans wyborów w rejonach wiejskich: kilka strzelanin, kilkunastu rannych, jeden zabity.

Musa namawiał do głosowania na partię Jedna Rosja. Zapłaca mu za to 5 tysięcy rubli. Musa wie, że ludzie nie pójdą głosować, oni wiedzą, że płacą mu za to, żeby ich zachęcał.

* * *

Pod wieczór wracam do Machaczkały. Nie daję za wygraną i do znudzenia pytam o wybory kolejne osoby.

– A ty, Szamil, zagłosowałeś?

– Nie. Choć kto wie... – dodaje po chwili.

Kolega Szamila cały dzień spędził na pracy w jednej z komisji w centrum miasta. W tym czasie lokal odwiedziło... osiem osób. Krewni kandydata? Krewni członków komisji? A może szaleńcy wierzący w demokrację w Dagestanie? (Nie, tych już nie ma. Wyjechali do Moskwy, wymarli, zmienili poglądy na życie, a na pewno na demokrację). Komisja, mimo tak niskiej frekwencji, nie siedziała beczynnie. Aktywnie i otwarcie wypełniała karty do głosowania na podstawie spisów z danych paszportowych.

– Zmusili nas – tłumaczył Szamilowi nieco zażenowany kolega. – Wypłatę za przesiadywanie w komisji dali. Nieuczciwie byłoby przecież na nią nie zapracować...

Podczas ostatnich wyborów prezydenckich niektórzy starali się ponad normę. W kilku rejonach Dagestanu, Czeczenii i Inguszetii frekwencja wyniosła nawet 110-120 procent!

Włączam wieczorne wiadomości na dagestańskim kanale. Said Amirow dziękuje wyborcom, którzy licznie wzięli udział w głosowaniu (frekwencja wyniosła aż 75 procent) i zdecydowali się poprzeć jego kandydaturę niemal jednogłośnie (92,11 procent).

Nowy-stary mer Machaczkały uzyskał tym samym najlepszy wynik w całej Rosji! Amirow obiecuje dbać o miasto i racjonalnie gospodarować budżetem.

Podczas wieczornej imprezy Abdurachman jak dobrą anegdotkę opowiada znajomym o moich (nieudanych) poszukiwaniach machaczkalińskiego wyborcy...

* * *

Spektakl lojalności – tak można w skrócie określić przebieg i sens wyborów dla dagestańskiej elity rządzącej. Jeśli wybory na terenie Federacji Rosyjskiej można traktować jako test nastrojów społecznych przed wyborami prezydenckimi w 2012

Czy są jeszcze szaleńcy wierzący w demokrację w Dagestanie? Nie, tych już nie ma. Wyjechali do Moskwy, wymarli, zmienili pogląd na życie, a na pewno na demokrację.

roku, to w Dagestanie „nastroje” te określono zawczasu. „Tradycyjnie” już na Kaukazie Północnym partia Jedna Rosja zyskała największe poparcie – w niektórych okręgach nawet 80-90 procent! Dagestańskie władze niewątpliwie tę partię popierają, zapewniając w ten sposób Moskwę o swojej (i społecznej) lojalności. W zamian za tę lojalność dostają niemały budżet (Dagestan to bowiem, przynajmniej na papierze, jedna z najbiedniejszych republik Federacji Rosyjskiej), który pieczołowicie dzielą między sobą. Strefy wpływów (oraz procenty „zysków” z budżetu) rozdzielono tu zaraz po rozpadzie Związ-

ku Radzieckiego – komunistyczna elita dogadała się z mafią i niektórymi szefami aktywnych wówczas ruchów etnicznych. Osiągnięto kompromis, który w latach dziewięćdziesiątych pozwolił na uniknięcie konfliktów. Każdy większy etnos jest we władzach Dagestanu reprezentowany proporcjonalnie, wszyscy powinni więc być zadowoleni... Problem w tym, że elity niechętnie dzielą się z narodem, nawet swoim. Lojalność oparta o kryteria etniczne coraz bardziej traci na znaczeniu.

Moskwa długo nie ingerowała w wewnętrzne *razborki* lokalnej władzy, w podejrzane podziały budżetu. Lojalna wobec Kremla wieloetniczna dagestańska elita była gwarantem jako takiego spokoju. Obecnie sytuacja w republice wymyka się jednak lokalnym władzom spod kontroli, co staje się coraz bardziej jasne i dla Moskwy, i dla większości Dagestańczyków. Kreml nie ma pomysłu, jak sobie z tym poradzić.

* * *

Demonstracyjna pogarda – tym były wybory dla większości Dagestańczyków, a na pewno mieszkańców stolicy. W Dagestanie ignoruje się bowiem nie tylko wybory, ale również władzę i państwo. Z perspektywy zachodniego obserwatora przebieg wyborów mógłby wskazywać na niebywałą bierność dagestańskiego społeczeństwa. Z drobną przesadą można powiedzieć, że głosowali tylko ci, którym zapłacono za

głos lub którzy mogli liczyć na późniejszy zysk (na przykład kandydował cioteczny wujek, który obiecał załatwić studia dla syna lub posadę dla brata). Niewątpliwie „zabawa w demokrację” dawno się w Dagestanie skończyła. Nikt nie wierzy już, że wybory mogą tu cokolwiek zmienić. Fałszerstwa wyborcze również nikogo nie dziwią. Bierność, pesymizm? Raczej pogarda.

Wyjąwszy bojowników, Dagestańczycy otwarcie nie walczą z władzą (a już na pewno nie przy pomocy metod demokratycznych), lecz skutecznie ją ignorują. Dagestańscy politycy nie tylko nie cieszą się autorytetem, ale wręcz „nie mają imion”. Nie występują w telewizji (bo każdy i tak zmieniłby kanał), nie pojawiają się na masowych imprezach (bo mają zbyt wielu uzbrojonych wrogów). Dziś już niewielu się ich boi. To raczej oni boją się ludzi, kryjąc się w kuloodpornych dżipach lub w twierdzach za kilkumetrowymi płotami pod prądem, z całodobową ochroną. Część z nich, aby żyć, musi płacić haracz bojownikom (lub zwykłym bandytom, którzy się za nich podają, licząc na pieniądze od zastraszonego delikwenta). Na jak długo lokalnej elicie starczy jeszcze energii, pieniędzy i lojalnych krewnych, gotowych z bronią w ręku ochraniać ziomka w zamian za pieniądze lub przysługi?

I przede wszystkim – jak długo Moskwa będzie spokojnie patrzeć na powstające za jej ruble trzypiętrowe pałace w centrum Machaczkały? „Oto, dokąd idą wasze pieniądze” – napisał do Putina pewien zdenerwowany Dagestańczyk, załączywszy

fotografie co bardziej okazałych budowli. Gdyby Moskwa „porzuciła” Dagestan lub przestała do niego dopłacać, zwykły zjadacz chleba w pierwszej chwili by tego nie zauważył. Żyłby własnym życiem, zajmował się handlem, chodził do meczetu. Pieniądze z budżetu federalnego i tak do niego nie docierają. Przerażenie ogarnęłyby natomiast właściciele pałaców. Póki co, ci ostatni lojalnie biją pokłony w stronę Moskwy, wypełniając urny siedemdziesięcioprocentowym poparciem dla partii Putina. Zwykli ludzie modlą się w stronę Mekki, a Moskwa niewiele ich obchodzi.

Pozostaje pytanie, czy Kreml nie zastosuje kiedyś (na przykład w przypadku długotrwałego kryzysu ekonomicznego) takiej strategii? Kto wie, czy wkrótce utrzymanie i tak już stosunkowo obcej enklawy w ramach Federacji Rosyjskiej nie przestanie się opłacać i Rosja, podobnie jak niegdyś mocarstwa zachodnie, zrezygnuje ze swojej północnokaukaskiej kolonii? Takie plotki krążą od niedawna po Machaczkałe ku przerażeniu jednych (obawiających się władzy islamskich radykałów) i radości drugich (wierzących, że tylko szariat jest ratunkiem dla Dagestanu). Trudno bowiem powiedzieć, jak długo jeszcze Moskwa (oraz rosyjscy podatnicy) gotowa jest płacić w zamian za lojalność dagestańskiej elity, która (coraz mniej wiarygodnie) zapewnia o wierności społeczeństwa, a która przestała być gwarantem pokoju? Zapewne przynajmniej do igrzysk olimpijskich w nieodległym Soczi w 2014 roku dagestańscy bogacze mogą spać (względnie) spokojnie. Co będzie dalej, Allah tylko wie... 🕌

Iwona Kaliszewska jest antropologiem kulturowym, informatykiem, doktorantką Wydziału Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego, redaktorką portalu Kaukaz.net. Od 2004 roku podróżuje po Rosji, Kaukazie, Azji Centralnej. Prowadzi etnograficzne badania terenowe na Kaukazie Północnym. Współautorka (wraz z Maciejem Falkowskim) książki *Matrioszka w hidżabie. Reportaże z Dagestanu i Czeczenii* (Warszawa 2010).